

Reforma nauki - nauka reformy³

Filozofia i polityka ustawy akademickiej *in spe*

Okres życia polskich uczelni,
w których troska o jakość produkcji
zagubiła się w pogoni za ilością –
niebezpiecznie się przedłuża.
(Jan Tadeusz Stanisławski⁴)

Krakowski Narodowy Kongres Nauki we wrześniu 2017 roku zamknął dwuletni okres wyczekiwania na kolejny projekt odnowy szkolnictwa wyższego. Sztandarowy plan ozdobił swoją twarzą sam wicepremier Jarosław Gowin, wspierając ambitny zamiar kapitałem doświadczeń polityka, a zarazem filozofa, wykształconego w najstarszej polskiej *Alma Mater*, doświadczonego w Cambridge, który widział zapewne wszystko, co najlepsze w polskich

³ „Odra” 2017, nr 12, s. 10-14.

⁴ J.T. Stanisławski, *Mniemanologia stosowana*, Zebra, Warszawa 1991, s. 11.

uczelniach i zagranicznych wzorcach. Poznał potęgę rozumowania, siłę oddziaływania idei oraz znaczenie doboru języka stosownego do okoliczności podejmowanego dyskursu. Brak cenzuru profesorskiego wydawał się ekstrawagancją, lecz można było pokazać tę okoliczność jako atut ministra. Człowiek niewykłany potrafi zadawać pytania, z jakimi znającemu uwarunkowania i zależności występować nie uchodzi.

Gdy stanął wśród uczelni zaludnionych przez zastępy doświadczonych profesorów, wicepremier miał prawo sądzić, że znane mu są przynajmniej ramowe reguły i sny uniwersyteckie. W roku 1990 musiał słyszeć, z jaką nadzieją witano pierwszą ustawę akademicką nowych czasów, emanację marzeń o demokracji z lat osiemdziesiątych. Dążenia do jej radykalnej zmiany artykułowano już przed upływem dekady, z inicjatywy innego ministra z Krakowa, Mirosława Handkego. Rzecz dojrzewała do roku 2005, gdy ujrzała światło dzienne jako nowe, jednolite Prawo o szkolnictwie wyższym, dzieło samych profesorów. Niemal natychmiast rozpoczęto z wielką energią jego poprawianie (siłami innych profesorów dokonano tego ponad 60 razy). Pomysły ulepszeń rodziły się nie w Sejmie, lecz na zapleczu aktualnego ministra/profesora i narzucały uczelniom krok za krokiem kolejne regulacje, nakazy, obowiązki i narzędzia scalające z wolną system szkół wyższych w niesterowalne monstrum. Panować nad tym molochem ma bezpośrednio urząd ministra oraz złożony aparat blisko 40 umocowanych ustawowo, wyspecjalizowanych komitetów, komisji, rad i zespołów itp., a regulację ma zapewniać ponad 80 rozporządzeń (przed rokiem 2005 wystarczało ich kilka).

Sytuacja w uczelniach III RP rozwinęła się więc inaczej, niż mógł to sobie wyobrażać uczeń księdza Tischnera – nie ku naturalnej swobodzie świątyń wiedzy, lecz ku ich zniewoleniu. Procesu tego nie wymuszała władza, ale obserwowany przez mistrza „lęk przed wolnością”. W niewyobrażalny sposób sprawdzało się pozornie absurdałne prococtwo ilustrowane słowami z Dostojewskiego:

*(...) skończycy się na tym, że przyniosą nam swoją wolność do naszych nóg i powiedzą: „weźcie nas raczej w niewolę i dajcie nam jeść...”*⁵.

Wicepremier dobrej zmiany nie mógł się ograniczać do kolejnej nowelizacji, więc i on rzucił hasło napisania prawa na nowo. Pomysł rozpropagowano pod znamiennej nazwą Ustawa 2.0, sygnalizując, że za narodziny nowej ery akademickiej uznano prawo roku 2005 (wersję 1.0), jak gdyby rok 1990 nie zaznaczył się w uniwersytetach istotną odnową (protestów nie slysano). Ten kontekst odsłania niejawnie założenie źródłowe działań doświadczonego polityka: przyjął za pewnik opinię zaplecza swego urzędu, że finansowane przez państwo uczelnie polskie nie mogłyby kształcić ani badać bez szczegółowych wytycznych politycznego centrum. Tu nie ma miejsca na Cambridge.

Nawiązanie kontaktów z odległym środowiskiem naukowym stało się błyskotliwym sukcesem wicepremiera. Nie żałując grosza, gromadził akademików w uniwersyteckich metropoliach wokół zgrabnie wybranych tematów. Sondował nastroje i zdobywał stronników przez oryginalny trik, zatrudniając trzy zespoły do przy-

⁵ J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, „Tygodnik Powszechny” 1992, nr 46.

gotowania konkurencyjnych założeń nowego prawa, o którym później debatowano. Perfekcyjnie zaprezentowany na kongresie efekt końcowy sprawiał wrażenie pełnego technicznego profesjonalizmu. Tylko ostrzegawcze pomruki od strony ulicy Wiejskiej przypomniały, że to w parlamencie jest właściwe miejsce tworzenia ustaw, a poza sejmowym gmachem nawet profesorom wolno dyskutować tylko o pomysłach.

Rozważając znaczenie dwuletniej pracy reformatorskiej pod wodzą wicepremiera, w jednej osobie filozofa i polityka, warto zadać pytanie o cel, jaki mu przyświecał, jego działaniom zabrakło bowiem drogowskazu wyznaczającego kierunek marszu. Brak go także w „Konstytucji dla Nauki”, bazowym dokumencie kongresu. W jego wstępie znajdujemy ledwie pytanie, dlaczego reforma jest potrzebna, a w odpowiedzi, zamiast diagnozy – listę bolączek opisywanych w znajomej nowomowie:

*(...) wadliwe zasady dotyczące organizacji i ustroju ograniczające możliwość sprawnego zarządzania,
niedopasowanie struktury (...) do wyzwań (...),
ograniczona autonomia finansowa (...),
niezadawalająca jakość kształcenia (...),
system stopni (...) hamujący dążenie (...) do doskonałości naukowej (...),
niewystarczający poziom badań (...).
Naszym wspólnym celem jest uporządkowanie systemu nauki i szkolnictwa wyższego (...).⁶*

⁶ Konstytucja dla Nauki, <http://konstytucjadlanauki.gov.pl/content/uploads/2017/10/broszura-kdn.pdf> (data dostępu: 15.05.2020).

Słowem: wszystko. Wobec tak sformułowanego zadania zamierzonej reformy, analizowanie szczegółów nowych regulacji roztrząsanych na kongresie byłoby przedwczesne. Porządkowanie rozplanowane na lata miałyby sięgnąć głębokich zakamarków uczelnianej megastruktury, lecz ewolucja nie przewiduje jej przebudowy ani nawet remontu. Rozsądek każe raczej prześledzić nakreślone kierunki akcji, by ocenić, czy porządkowanie uczelni kosztem wieloletniego wysiłku ma szansę przynieść cokolwiek poza samą zmianą, na naszych oczach ćwiczą bowiem ten sposób naprawy systemu szkolnictwa wyższego i nauki przez ostatnie dziesięciolecie. Pytanie jest ważne: poprzedniczka wicepremiera na stanowisku ministra oznajmia, że ogłoszone zamiary realizują właśnie plany poprzedników pozostawione w biurkach. W splątanym systemie zarządzania nie da się tego wykluczyć, dlatego poszukajmy słów samego wicepremiera w „Konstytucji dla Nauki” (KN)⁷ oraz w wywiadzie udzielonym latem pismu „Forum Akademickie” (FA)⁸.

O uczelniach

KN: *Celem tej ustawy jest poszerzenie autonomii (...).*

FA: *Z punktu widzenia uczelni czy rektorów wymarzony kształt autonomii polegałby na tym, by ministerstwo, czy też po prostu państwo, dawało pieniądze i nie wtrącało się do niczego. To w dzisiejszych czasach nie jest niestety możliwe.*

⁷ *Ibidem.*

⁸ P. Kieraciński, *Chcemy poszerzyć obszar wolności*, (Rozmowa z dr. Jarosławem Gowinem, wicepremierem RP, ministrem nauki i szkolnictwa wyższego), „Forum Akademickie” 2017, nr 7-8.

To niewesoła opinia polityka stroniącego od wizji, przywiązanego do realiów. Filozof patrzyłby szerzej: autonomia – marzenie rektorów, to nie samowola, lecz konieczna wolność kapitana okrętu. Jego zadanie i odpowiedzialność to doprowadzić bezpiecznie nawę do portu przeznaczenia; żaden armator nie dyktuje mu, jak omijać rafy i huragany, nie podpowie, jak porwać załogę do walki ze szkwalem ani do jakiej zatoki zawinąć w potrzebie. Gdy aparat państwowy reguluje sposoby realizacji zadań uczelni, zamiast poprzestać na wyznaczaniu koniecznych efektów ich działań, to w istocie deleguje urzędników do dozoru i napominania czynnych profesorów, którzy z natury swego zawodu muszą wiedzieć lepiej, to w uczelniach bowiem zlokalizowane są najgłębsze pokłady istniejącej wiedzy, a codziennością uczonych jest przekraczanie barier, także w zakresie rozpowszechniania efektów własnego wysiłku. Autonomia częściowa oznacza jej brak, a skutkiem jest bierność oczekująca instrukcji.

O studentach

KN: *Uczelnie powinny być kuźnią przyszlých polskich elit.*

FA: *Celem jest poprawa jakości kształcenia, która spadła wskutek umasowienia studiów oraz uprawianie nauki na wyższym poziomie. (...) utrzymamy system boloński (...).*

Polityk wie, że umasowienie studiów jest wynikiem decyzji organów państwa, nie świata nauki. Filozof rozumie, że uprawianie nauki to nie przeszkoda, lecz wsparcie dla studiowania, jeśli uczelniane badania są stosownie finansowane, a nauczanie nie wykracza poza obszar naukowych kompetencji. Przejrzyste zasady w tym zakresie byłyby przywitane z wdzięcznością, pod warunkiem że

nie naruszają utrwalonego ładu. Ostrożność zapowiedzi wskazuje, że i filozof, i polityk obawiają się konfrontacji na tym polu. Ze szkodą dla sprawy. Z perspektywy centralnego urzędu trudno zauważyć codzienną, odbierającą profesorom godność udrękę, jaką uczyniono boloński system studiów, narzucając wydziałom i uczelniom jego bezużyteczną papierową ramę. Od jej wypełniania puchnie zawartość uczelnianych szaf i komputerów. Przymus jałowego wysiłku dla tworzenia papierowych planów ostatecznie pogrzebał w świadomości starych i młodych oczywistą dla filozofa, a zapomnianą przez nauczycieli i niezrozumiałą już dla studentów, różnicę pomiędzy studiowaniem, czyli samodzielnym zgłębianiem wiedzy, a szkolną nauką pożytecznych umiejętności.

O nauczycielach

KN: *Poziom badań naukowych i jakość studiów zależy w pierwszym rzędzie od nauczycieli akademickich.*

FA: *Jesteśmy otwarci na znalezienie realnego instrumentu pro-jakościowego i skutecznego narzędzia rozwiązywania umów ze słabymi pracownikami (...).*

Polityk i filozof wiedzą: kadry są najważniejsze. Oglądane z zewnątrz uczelnie to pracodawcy nie gorsi od firm, banków i korporacji podlegających jednolitym przepisom państwa, lecz na co dzień praktykujących najprzeróżniejsze modele zarządzania kadrami. W jednym są wszystkie zgodne: to staranność w doborze personelu. W uczelniach kultury zachodniej wypracowano powszechny model otwartego, obiektywnego konkursu na stanowiska samodzielnych uniwersyteckich nauczycieli. W krajowym megasystemie akademickim każda próba wdrożenia podobnych reguł po

roku 1990 pozostawała na papierze, a zasada choćby pozorowanych konkursów została z pośpiechem wymazana z ustaw na wniosek samego wicepremiera. Nauczyciele akademicy, także profesorowie, niezmiennie kreowani są „przez zasiedzenie” i stan taki ma zostać zakonserwowany. Polityk uznał, że nie warto pokonywać zastarzałych oporów, nie pora budzić usprawiedliwione lęki o trwałość akademickiej posady. Filozof musiał się zgodzić, że naturalne zasady odświeżania akademickiej kadry nie zagospzczą w kraju, nawet w wybranych oazach doskonałości. Jeśli kompromis filozofa z politykiem jest ceną poparcia zamierzeń ministra przez profesorskie środowisko, to zły omen – porządkowanie ograniczy się do malowania zmurzałej fasady uczelnianego gmachu, przy aprobacie lokatorów niedbających o stan jego fundamentów.

O pieniądzach

KN: (...) *reforma przewiduje stworzenie silnego wsparcia finansowego dla badań naukowych (...).*

FA: *Generalnie chcemy skonsolidować możliwie wiele strumieni finansowych (...).*

To odważne zobowiązanie polityka, świadomego, że u podstaw systemu „znaczonych pieniądza” tkwi dogmat centralnego zarządzania rodem z innej epoki. Filozof wie, że nie ma takich pieniędzy, które zadowolilyby wszystkich. Stąd powtarzające się w konstytucji hasło oceny, czyli ewaluacji osiągnięć osób oraz instytucji. W otoczeniu ministra krążą rzesze entuzjastów „punktozy”; im zawdzięczamy nakazy jednolitego ważenia i mierzenia efektów przekształcające cel naszej pracy w kolekcjonowanie punktów. Czy filozof przypomni politykowi, że

oceniać wolno i należy wyłącznie w granicach powierzanych zadań? Praca badawcza jest niezbędną codziennością w uniwersytecie klasycznym, w kierunkowym – tylko pomocnicza, a w zawodowej szkole – zazwyczaj nie na miejscu. Zadaniem niezbywalnym w każdej uczelni jest nauczanie, a jego warunkiem – obszar kompetencji potwierdzony przez dzieła, nie punkty. (Podręcznik, najwyższy dowód kompetencji akademickiego nauczyciela, punktów mu nie przynosi, więc krajowe podręczniki są rzadkością – w światowej literaturze kwitną). Ewaluacja uwzględniająca różnorodność zadań wśród uczelnianej mozaiki nie jest możliwa ze szczytu piramidy, dlatego od wieków odbywa się w uniwersytetach pomiędzy równymi sobie, tam gdzie obowiązkiem każdego jest nie tylko budowanie gmachu wiedzy, lecz także czytelne informowanie otoczenia o swoich dziełach. Czy z lawiny podpowiedzi polityk zdoła wyłowić prawdę, oczywistą dla filozofa, że właśnie do oceny kompetencji, czyli ewaluacji naukowego personelu, służyc mają szczeble akademickiej kariery? Bo sensem akademickich awansów jest nie satysfakcja uczonych, ani tabela rang instytucji, lecz rosnąca z każdym etapem odpowiedzialna wolność: do samodzielnych badań, do nauczania innych, do kierowania grupą.

O nauce

KN: Żeby wydobyć potencjał polskich naukowców powinniśmy odejść od wąskich podziałów.

FA: Po pierwsze, zmieniamy klasyfikację dyscyplin naukowych.

Polityk jest w swoim żywiole – kreatywność umysłową pobudzić ma zarządzany odgórnie system szufladkowa-

nia. Dyskusji w takiej sprawie filozof nawet nie podejmie, świadomy, że kanalizowanie strumieni naukowej twórczości przez paragrafy (w naszej części świata wielokrotnie obserwowane) służy jedynie umacnianiu urzędowych bastionów; uczelniane życie płynie poza ich zasięgiem. Nowe obszary wiedzy rodzą się i krystalizują wśród ludzi dzięki ich nieustannym kontaktom i dyskusjom. Miejscem styczności buzującego obszaru twórczości z formalnym systemem uniwersyteckim są stopnie akademickie, poświadczające kwalifikacje formalne. Tutaj inwencja wspiera się na fundamencie tradycji: w systemie amerykańskim doktoraty do dziś nadawane są w dziedzinie filozofii (Ph. D.), z dodatkowym wskazaniem obszaru kompetencji zgodnie z podlegającym nieustannemu rozwojowi stanem wiedzy. Ewolucja biegnie od zainteresowań pojedynczych badaczy, przez wyspy autorskiego nauczania, do wytyczania przez uczestników procesu zasięgu nowej nauki, jeśli okaże się trwała. A najistotniejszą legitymacją posiadacza dyplomu pozostaje niezmiennie pozycja macierzystej uczelni i renoma człowieka, u którego pobierał nauki.

O ustawie

FA: *Niedościgłym wzorem jest ustawa z okresu międzywojennego (...).*

Filozof zadbał, by projekt planowanego prawa zaopatrzyć w inwokację na miarę słynnych słów wstępu do historycznego dokumentu z roku 1920⁹. Polityk zawahał się jednak sięgnąć do polskiego wzoru organizacji uczelni

⁹ Zob. L. Komorowski, *Trudna rada*, [w:] *Co dalej? Akademicka dysputa*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.